

Diskusja

KAMUNIKAT.Org

Uczestnicy dyskusji:

Anatol Labedźka polityk, przewodniczący Zjednoczonej Partii Obywatelskiej najważniejszej białoruskiej partii liberalnej.

Żanna Litwina przewodnicząca Białoruskiego Stowarzyszenia Dziennikarzy, działa na rzecz niezależnych mediów i wolności słowa na Białorusi.

Aliaksandar Milinkiewicz aktywny działacz trzeciego sektora na Białorusi, szef zlikwidowanej przez władzę grodzieńskiej organizacji pozarządowej „Ratusza”, kierownik sztabu wyborczego niezależnego kandydata środowisk opozycyjnych Siamiona Domasza w ostatnich wyborach prezydenckich.

Wital Silicki ekonomista, politolog, były wykładowca prywatnego Europejskiego Humanistycznego Uniwersytetu w Mińsku, usunięty z uczelni z powodu głoszonych poglądów.

Aleksander Smolar publicysta, politolog, od 1990 roku prezes Zarządu Fundacji im. Stefana Batorego.

Wincuk Wiaczorka polityk, przewodniczący Białoruskiego Frontu Ludowego, głównej opozycyjnej partii na Białorusi.

Tomasz Żukowski doktor nauk humanistycznych, socjolog i politolog, pracownik Uniwersytetu Warszawskiego.

Czy można zreformować Białoruś?*

Aleksander Smolar

Inicjatywa projektu „Europejski wybór dla Białorusi” wyszła z Fundacji im. Stefana Batorego i wynikała po trosze z refleksji na temat przemian w Polsce; choć miały one tak radykalny charakter, często były intelektualnie nieprzygotowane lub słabo przygotowane. Pomyśleliśmy, że razem z białoruskimi przyjaciółmi, ale także z innymi osobami z naszego regionu, warto zastanowić się nad przyszłością europejskiego kraju, który jest naszym bliskim sąsiadem i z którym łączą nas liczne więzi historyczne. Kraju, który politycznie jest w dużym stopniu „zabetonowany”, i trudno sądzić, by w Europie XXI wieku taka sytuacja mogła trwać długo. Warto zatem przeanalizować sytuację Białorusi, zachodzące tam zmiany i zastanowić się nad przyszłym kształtem tego kraju jako państwa: demokratycznego, z gospodarką wolnorynkową, związanego z Europą. Wydaje mi się, że książka, która powstała w rezultacie szeregu spotkań i dyskusji, to pionierski dokument. Nasza dyskusja zaś ma służyć refleksji nad tym, co można i należy zrobić, refleksji nad materiałem zawartym w książce.

* Fragmenty dyskusji *Czy można zreformować Białoruś?* zorganizowanej 27 października 2003 roku w związku z prezentacją tomu w Warszawie.

Tomasz Żukowski

Chciałem opowiedzieć o wrażeniach Polaka, który odwiedził Białoruś. Przede wszystkim muszę zaznaczyć, że obraz znany nam z mediów czy z przekazu sąsiedzkiego jest bardzo jednostronny. Białoruś jest bliższa Polsce, bardziej środkowoeuropejska niż mogłoby się wydawać w świetle tego, co o niej słyszymy. W polskim stereotypie ten kraj funkcjonuje jako przykład negatywny: jeśli czegoś nie zrobimy, to zostaniemy drugą Białorusią. Obraz ten w rzeczywistości jest bardziej skomplikowany. Dla mnie na przykład zaskoczeniem była informacja, że Białoruś ma najwyższy poziom wykształcenia ludności wśród wszystkich części byłego Związku Radzieckiego. To ważna wiadomość, ponieważ w przyszłości będzie się liczył przede wszystkim kapitał wiedzy i umiejętności, a na Białorusi on istnieje. Drugie zaskoczenie: jeszcze kilkanaście lat temu Białoruś miała najnowocześniejszą technologicznie gospodarkę w ramach byłego Związku Radzieckiego. Nam ten kraj kojarzy się głównie z przygranicznym handlem i błotami Polesia, a to tymczasem najbardziej wykształcone społeczeństwo byłego ZSRR i najnowocześniejsza niegdyś gospodarka. To druga część obrazu, którą warto znać. Poważnym błędem jest to, że nasze środowiska opiniotwórcze tak słabo i jednostronnie znają Białoruś. Im dłużej Polska będzie częścią integrującej się Europy, tym lepiej powinna poznawać ten kraj. Białoruś jest naszym strategicznym sąsiadem, musimy z tego wyciągnąć wnioski i z nią współpracować.

Ta książka świadczy o tym, że przygotowanie naszych białoruskich przyjaciół do reform jest relatywnie lepsze niż w Polsce w połowie lat 80. Białorusini więcej wiedzą, są bardziej pragmatycznie nastawieni i mają to, co się nazywa przywilejem „późnego wchodzenia w reformy”. Daje to szansę nauki na sukcesach i błędach innych. To na pewno dobrze, że eksperci i politycy białoruscy mają świadomość dużych kosztów reform socjalnych. Dokładniejszego przeanalizowania wymagałaby jednak sprawa, która także w Polsce wzbudza namiętności i emocje, to znaczy kwestia wyboru modelu kapitalizmu, a w szczególności relacji między kapitałem krajowym a zewnętrznym. I drugi dylemat: ile w tym modelu z, powiedzmy, Korei Po-

tudniowej, a ile z Europy. To znaczy, w jaki sposób w białoruskiej sytuacji gospodarczej i przy istniejącej na Białorusi strukturze ekonomicznej zdefiniować przyszłe miejsce wielkich firm nierynkowych, które do tej pory decydują o dynamice gospodarki, zwłaszcza eksportu. Jako politolog wiem, że grupy identyfikujące się z tymi olbrzymimi lobbies mogą albo reformy zablokować, albo je umożliwić.

Dariusz Filar

Problemy Białorusi w gruncie rzeczy przypominają te, które Polska miała kilkanaście lat temu, tyle że widziane z naszej perspektywy wydają się trudniejsze. Są w tym kraju interesujące dziedziny gospodarki, na przykład przemysł maszynowy i elektroniczny, ale przestały się one rozwijać, doszło do ich głębokiej dekapitalizacji. Są wykształceni ludzie, lecz nie ma dla nich odpowiednich miejsc pracy. Istnieje duża różnica między potencjałem gospodarczym przemysłu i rolnictwa. Istnieje problem pieniądza, posługiwanie się w istotniejszych transakcjach walutami zagranicznymi, czyli w gruncie rzeczy dwuwalutowość gospodarki. Jest kwestia prywatyzacji, która się rozpoczęła, ale później zatrzymała z braku woli politycznej. Podczas rozmowy z kolegami białoruskimi pojawia się więc nieustannie poczucie déjà vu, przekonanie, że Polska miała takie same problemy i niektóre udało się jej w pełni rozwiązać, a z niektórymi boryka się do dziś.

Jest jeszcze jeden poważny problem: z dziesięciu krajów, które mają przystąpić do Unii Europejskiej, większość należała do Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej (RWPG), pośrednio także Białoruś. Poziom ich powiązań handlowych sięgał w 1989 roku 15% obrotów. Na początku lat 90. załamał się i spadł do 4%. W tej chwili, jeszcze przed przystąpieniem do Unii, wracamy w relacjach między Polską, Czechami i Węgrami do poziomu z końca lat 80. Oznacza to, że w warunkach gospodarki rynkowej kraje te okazały się dla siebie nie mniej ważne niż w dawnych, wymuszonych strukturach RWPG. Jak to odnieść do Białorusi? Formalnie ma ona wysoki współczynnik handlu zagranicznego, ale wynika to z tradycyjnych kontaktów, przede wszystkim z Rosją. W wypadku Białorusi nie doszło więc do uwolnienia od starych powią-

zań i powrotu na innych zasadach współpracy. Są to cały czas te same więzi kooperacyjne i te same problemy na styku ze wschodnim partnerem.

Wszystko to są problemy, które Polska także zna i z którymi można sobie poradzić. Wydaje mi się, że to tylko kwestia czasu, kiedy Białoruś będzie z jednej strony ciążyła dalej ku Europie Zachodniej, z drugiej zaś na innych zasadach odbudowywała relacje z sąsiadami. Dla takiego procesu potrzebny jest jednak odpowiedni klimat polityczny. Liczę, że ten klimat na Białorusi się pojawi.

Żanna Litwina

Jeśli chodzi o wolność słowa na Białorusi, to po raz kolejny muszę stwierdzić, że sytuacja się pogarsza. Problem dostępu do informacji i jej rozpowszechniania wydaje się w tej chwili najważniejszy; trudno bowiem liczyć na jakiegokolwiek zmiany w społeczeństwie i w zwycięstwa wyborcze, gdy ludzie nie mają dostępu do informacji, nad którą mogliby się zastanowić, nie mogą dokonać świadomego wyboru. Władze, z jednej strony, dążą do kontrolowania wszelkich sfer życia, a z drugiej – rezygnują z kontroli tam, gdzie byłaby ona wskazana. Na przykład w lipcu został podpisany dekret prezydencki zezwalający urzędowi państwowemu na utajnianie różnych dokumentów. W rezultacie wszystkie urzędy, nawet te najmniejsze, mają swoje ściśle tajne informacje. Trudno zrozumieć, po co to się robi.

Podstawową przyczyną jest, moim zdaniem, dążenie do koncentracji władzy. To metoda na polityczne przetrwanie obecnego szefa państwa. Zmieniła się sytuacja, pojawił się kryzys w stosunkach rosyjsko-białoruskich, nie pozostaje więc nic innego niż kontrolowanie świadomości dziesięciu milionów Białorusinów. To po prostu system totalitarny. W kwietniu odbyły się narady z kierownikami pionu administracji prezydenckiej wszystkich szczebli. Postawiono im zadanie stworzenia nowego systemu ideologicznego, a szef państwa zadeklarował publicznie: „Chciałoby się wziąć to wszystko, co osiągnął w dziedzinie propagandy Związek Radziecki, ale niestety nie możemy tego zrobić. Jednak musimy stworzyć nowy system ideologiczny”. Co to oznacza w praktyce? Przede wszystkim wprowadzenie do szkół

wyższych przedmiotu o nazwie „podstawy ideologii państwowej”. Wymóg uprawiania propagandy i prowadzenia pogadań ideologicznych przez kierowników we wszystkich zakładach pracy. Dość sztywne sformułowanie, że państwowe media muszą być podstawowym narzędziem tej polityki. Samo istnienie tej maszyny propagandowej jest szkodliwe, społeczeństwu narzucają się stereotypy: „Kto, jeśli nie On?”, „Zachód to wróg”, „Na Zachodzie nikt na nas nie czeka”. Te stereotypy tkwią potem w głowach ludzi i trudno w takiej sytuacji coś zacząć budować.

W tym roku doszło do ostrej konfrontacji, ponieważ władze próbują całkowicie unieszkodliwić niezależne media. Nie mówię nawet o mediach opozycyjnych, chodzi o wszelkie media niepaństwowe, gdyż władze próbują kontrolować całą przestrzeń informacyjną. W lecie straciliśmy osiem z trzydziestu pism wydawanych na Białorusi. Jedne są zamykane z pomocą sądów, inne bankrutują z braku jakiegokolwiek wsparcia z zewnątrz. Nie mamy własnych zasobów finansowych, nie mamy oligarchów, którzy mogliby utrzymywać prasę, jak jest w Rosji czy na Ukrainie. Prezydent ma rację, gdy mówi, że prasa na Białorusi jest wolna. To prawda, nie zależy od nikogo, jej „wolność” polega na tym, że sama, bez niczyjej pomocy, schodzi po prostu ze sceny, przywalona ciężarem polityki niszczenia wolnych mediów i dyskryminacji ekonomicznej. Koniecznie potrzebna nam jest pomoc. Niedawno na przykład pięcioma tysiącami dolarów grzywny ukarano gazetę „Narodna Wola”, bo szef państwowej telewizji i radia przypomniał sobie o publikacji sprzed dwóch lat, uznał, że była obraźliwa i podał redakcję do sądu. Możemy przez to stracić ostatni niezależny dziennik na Białorusi, bo „Narodnej Woli” nie stać na zapłacenie tak wysokiej grzywny.

W białoruskiej przestrzeni informacyjnej zachodzą też nowe procesy. Do niedawna uważałam, że Białoruś pozwoliła na zbyt dużą ekspansję rosyjskich mediów, że niedopuszczalne jest, by mogły one kształtować światopogląd i mentalność naszych obywateli, bo to rodzaj ingerencji w wewnętrzne sprawy kraju. Tymczasem okazało się, że w porównaniu z nowymi białoruskimi mediami rosyjskie oferowały całkiem przyzwoitą informację. Nasze władze uznały więc, że rosyjskie media są niebezpieczne

i zaczęły politykę wypędzania ich z naszej przestrzeni informacyjnej. Za to od początku roku na Białorusi powstały trzy nowe kanały telewizyjne, całkowicie kontrolowane przez władze. Nie mają trudności ekonomicznych, bo władze nie żałują na nie pieniędzy.

Ważne jest, aby wreszcie obudzić zainteresowanie sytuacją Białorusi. Wiem, że moi polscy koledzy interesują się naszym krajem. Nie mogę więc zrozumieć, dlaczego przed kilkoma miesiącami „Gazeta Wyborcza” i PAP zamknęły swoje biura w Mińsku. Relacje ich korespondentów stanowiły niezależne źródło informacji o tym, co się dzieje na Białorusi. Niestety, zostaliśmy tego pozbawieni.

Anatol Labedźka

Z założenia jestem politycznym optymistą. Pesymistycznie jednak zapatruję się na możliwość przeprowadzenia reform przy współpracy z Aleksandrem Łukaszenką. Uzasadnienie tego poglądu leży w naturze reżimu białoruskiego i w cechach Łukaszenki jako człowieka. Wezmę na siebie ryzyko postawienia diagnozy politycznej: Aleksandr Łukaszenka jest beznadziejnie chory na władzę. Potrzebuje jej w całości, bez reszty, choćby wszystko miało lec w gruzach. Niedawno rozpędził Radę Najwyższą dwunastej kadencji, czyli parlament, gdzie większość deputowanych stanowili jego zwolennicy. Sprowokował zaostrenie stosunków ze społecznością międzynarodową, gdyż była w tym parlamencie grupa ludzi, których nie akceptował, bo mogli się z nim nie zgadzać. Białoruski reżim jest ze swej natury oligarchiczny. Jednak w odróżnieniu od Rosji czy Ukrainy jest u nas jeden oligarcha, który, niestety, ma drugi etat – szefa państwa.

Na Białorusi istnieje oligarchia i monopol na władzę. Co proponujemy w tej sytuacji? Wprowadzanie reform. Dlaczego? Bo reformy to śmierć dla monopolu. Te rzeczy do siebie nie przystają. Łukaszenka nie może się zgodzić na reformy, bo zepsułyby system dający mu władzę. Zastanówmy się, kiedy przejawiał polityczną wolę negocjowania? Zdarzało się to w momentach kryzysowych dla jego rządów. Gdy jednak Zachód okazywał łagodność i zaczynał prowadzić negocjacje mniej twardo, od razu kończyła się dobra

wola Łukaszenki. Nasza połączona partia obywatelska, koalicja pięciu ugrupowań opozycyjnych „Pięć Plus”, próbuje obalić mit, że opozycja jest zdolna tylko do demonstrowania z flagami na ulicach Mińska i nie potrafi nic konstruktywnego zaproponować. Dużą wagę przywiązujemy do konstruktywnych propozycji reformowania gospodarki. W ciągu minionych trzech lat przekazaliśmy rządowi i administracji Łukaszenki wiele gruntownie przygotowanych dokumentów. Zaproponowaliśmy dwa alternatywne budżety, reformy systemu podatkowego i emerytalnego. Nie dostaliśmy żadnej oficjalnej odpowiedzi. Dowiedzieliśmy się jedynie, że projekt programu gospodarczego zgubiono trzy razy gdzieś w kancelarii rządu.

Czy możliwa jest jakaś komunikacja z nomenklaturą? Pytanie, co to właściwie jest nomenklatura na Białorusi. To ludzie z otoczenia prezydenta, przeważnie jeszcze z czasów, gdy pracował w obwodzie mohylewskim, albo deputowani z Rady Najwyższej trzynastej kadencji. Myślę, że komunikacja z nimi jest możliwa, ale trzeba rozumieć, że Łukaszenka używa zasady rosyjskiej ruletki. Osoby zajmujące najwyższe stanowiska na szczeblu ministrów i ich zastępców żyją w ciągłym zagrożeniu. Jeden z wiceministrów wyznał mi: „Idę do pracy jak na wojnę. Po raz ostatni całuję żonę, dzieci i idę do swojego ministerstwa”. Dzieje się tak, bo ruletka się kręci i nie wiadomo, gdzie się zatrzyma. Łukaszenka wykorzystuje też społeczną potrzebę wskazywania kozła ofiarnego. Co jakiś czas znajduje się ktoś takiego, pokazuje publicznie, w telewizji, puszcza w radio, a lud się raduje, że również ci „na górze” dostają po głowie. W tej sytuacji duża część nomenklatury pragnie, żeby do władzy doszli demokraci, którzy wprowadziliby państwo prawa. I to jest punkt, gdzie spotykają się interesy demokratycznych sił i części nomenklatury. Myślę, że białoruska nomenklatura będzie się zachowywała tak jak gruzińska w czasie niedawnej „rewolucji róż” w Tbilisi. Trzeba też wspomnieć o czynniku, którego nie było dwa-trzy lata temu: o rozczarowaniu społeczeństwa. W ciągu dwóch lat od kampanii prezydenckiej Łukaszenka stracił połowę elektoratu. Połowa Białorusinów przyznaje, że choć głosowała na niego w wyborach, dzisiaj by tak nie uczyniła. W czerwcu 2003 roku jedna czwarta ludzi deklarowała gotowość głosowa-

nia na koalicję pięciu partii opozycyjnych, choć ona jeszcze nic nie zrobiła. Wszystkie jej ugrupowania łącznie mają 28% poparcia. Na Łukaszenkę może głosować 25% Białorusinów. Mniej więcej połowa społeczeństwa jest niezdecydowana. Wszystko będzie zależało od tego, kto zawłaszczy tę połowę. Najważniejsze, że na Białorusi pojawiło się rozczarowanie władzą i że powstała realna opozycja. W koalicji „Pięć Plus” zdołaliśmy połączyć różne podmioty życia społeczno-politycznego: organizacje pozarządowe, związki zawodowe i zrzeszenia deputowanych różnych szczebli. Po raz pierwszy na długo przed prawdziwą kampanią wyborczą jesienią 2004 roku mamy polityczną wolę skutecznej walki. Dochodzi jeszcze konflikt między oficjalnym Czerwonym Domem na Białorusi a Kremlą w Rosji, w którym istnieje przestrzeń do manewrowania. Oczywiście wykluczam możliwość importu demokracji z Rosji, ale konflikt między Łukaszenką a Putinem jest faktem, który trzeba wykorzystywać do naszych celów.

Wincuk Wiaczorka

Główne pytanie dyskusji brzmi: czy można zreformować Białoruś? Oczywiście, że można, a nawet trzeba, i to jak najszybciej. Ten proces już się rozpoczął, stopniowo pada wiele stereotypów i jako pierwsza reformowaniu ulega mentalność społeczeństwa. Najnowsze badania socjologów białoruskich i zagranicznych (powołał się tu na prof. Olegę Manajewa i litewski „Baltic service”) świadczą, że około 66% Białorusinów głosowałoby przeciwko Łukaszence i przeciwko przedłużeniu jego prezydentury na trzecią kadencję. Ten wskaźnik utrzymuje się przez ostatni rok, więc można mówić, że decydująca większość społeczeństwa pragnie zmian. Problem polega na tym, że ta większość nie uświadamia sobie własnego istnienia. Brakuje zwierciadła, w którym odmienione społeczeństwo mogłoby się przejrzeć. Tym zwierciadłem są tradycyjnie media, ale o ich sytuacji była już mowa. Wszystkie inne możliwości też pozostają pod kontrolą władz. Nieprzypadkowo w tym roku uchwalono nową ustawę o wiecach i demonstracjach, która praktycznie uniemożliwia legalne przeprowadzenie manifestacji.

Wśród tez do tej dyskusji brakuje jednego pytania: „Czy dla przeprowadzenia reform na Białorusi konieczne jest zachowanie niepodległości?”. Jak rozumiem, tego pytania nie uwzględniono, gdyż uznano niepodległość za *conditio sine qua non* reform. Jednak w rozmowach o Białorusi w sposób nieunikniony ta kwestia wyływa. Pod koniec 1991 roku w łonie opozycji, we frakcji Białoruskiego Frontu Narodowego w parlamencie, toczyła się dyskusja, czy zainicjować referendum niepodległościowe na wzór już przeprowadzonego na Ukrainie. Wtedy pojawiły się głosy, że byłoby to ryzykowne przy tym stanie świadomości społecznej; nikt nie wiedział, do czego takie referendum mogłoby doprowadzić. Co mówią najnowsze badania? Od 84% do 89% Białorusinów chce niepodległości bezwarunkowo i bez żadnych wątpliwości, tylko 7% jest przeciw¹. Możemy więc mówić o przytłaczającej większości zwolenników niepodległej Białorusi, co częściowo tłumaczy, dlaczego Łukaszenka w swoim języku propagandowym zmienił paradygmat i zaczął używać słowa „niepodległość”. Czy więc dla przeprowadzenia reform w niepodległej Białorusi konieczne jest obalenie Łukaszenki? Czy Łukaszenka przypadkiem nie został teraz obrońcą białoruskiej niepodległości? Odpowiedź na to pytanie jest oczywista: nie, bo nie wystarczy mówienie o niepodległości, gdy jednocześnie prowadzi się represje wymierzone w kulturę białoruską, język czy szkoły. Przykładem jest likwidacja białoruskojęzycznego liceum humanistycznego im. Jakuba Kołasa w Mińsku, która zresztą nie doprowadziła do jego zamknięcia. Uczniowie kontynuują lekcje mniej więcej tak, jak to było w Warszawie pod okupacją hitlerowską, w mieszkaniach prywatnych – pod okiem śledzącej ich milicji.

Ideologiczna ewolucja – nie rewolucja – której zaznaje reżim, wynika z klęski ekonomicznej. Zaczyna już wyraźnie brakować rezerw na wypłaty dla emerytów, rencistów i robotników. Zaczyna się stopniowy, ale nieunikniony wzrost cen usług komunalnych, które praktycznie sięgają już poziomu takiego, jak na Litwie przy zarobkach komunistycznych. Oznacza to, że opłaty komunalne są już na poziomie rynkowym, a zarobki – wciąż na komu-

¹ International Republican Institute i litewski Gallup Baltic Survey, 2003.

nistycznym. Taka sytuacja musi doprowadzić do napięć społecznych. Uciążliwości życia codziennego trzeba czymś zrekompensować, na przykład demagogią ideologiczną. Słowo „niepodległość” w tej ideologii oznacza podejmowane przez Łukaszenkę próby, by się uniezależnić od presji Putina, który próbuje go sobie podporządkowywać. Przypomnijmy wypowiedź Łukaszenki na temat Białorusinów: według niego są to Rosjanie, tyle że ze znakiem jakości. Dla niezorientowanych: „znak jakości” w czasach sowieckich był to stempelek zaświadczący oficjalnie o wysokiej jakości towaru.

Jaka jest najważniejsza sprawa, jeśli chodzi o perspektywy naszego społeczeństwa? Według różnych sondaży około 65% Białorusinów deklaruje, że gdyby dzisiaj odbyło się referendum europejskie, głosowaliby za wejściem do Unii. Nie jesteśmy tacy naiwni, by sądzić, że to świadomy wybór ze zrozumieniem, ile poświęceń wymaga członkostwo w UE. Zdajemy sobie sprawę, że to instynktowny wybór orientacji geopolitycznej, dokonany mimo wieloletniej, a nawet stuletniej, propagandy antyzachodniej. Jeśli jednak aż 65% Białorusinów głosowałoby za opcją zachodnią, to świadczy, jak głęboko ona tkwi w ich zbiorowej świadomości. Ktoś mógłby zaoponować, że mniej więcej tyle samo Białorusinów opowiada się za sojuszem z Rosją. Nie ma w tym nic dziwnego, to też wynik długoletniej propagandy, tym razem prowschodniej. Świadczy to o naiwności myślenia: a nuż uda się dostać jakieś dotacje z Brukseli, a równocześnie gaz z Rosji po ulgowej cenie z tamtejszego rynku krajowego. Wynika z tego przestanie dla naszych sympatyków w krajach ościennych: Białoruś należy do Europy i stanie się formalnie jej częścią, ale po koniecznych zmianach demokratycznych.

◀ Aliaksandar Milinkiewicz

Mówiąc o tzw. trzecim sektorze na Białorusi, trzeba przyznać, że mimo bardzo trudnych warunków pracy organizacje pozarządowe w naszym kraju rozwijają się, a szczególnie prężnie rozwijały się do 2001 roku. Mamy około trzech tysięcy zarejestrowanych organizacji i ponad trzy tysiące niezarejestrowanych. Liczba niezarejestrowanych będzie się powiększała, gdyż organizacje same nie chcą uzyskiwać statusu prawnego, by uniknąć kontroli

i agresji władz. Nie znaczy to, że zaprzestaną działalności. Przedstawię to na przykładzie grodzieńskiej organizacji „Ratusza”, którą kieruję od początku jej istnienia. Niedawno została ona oficjalnie zlikwidowana, ale można przyjechać do Grodna, wejść do biura i przekonać się, że niewiele się tam zmieniło: ci sami ludzie, te same programy. Na razie pracujemy, chociaż trochę inaczej. Szczerze mówiąc, także przedtem tylko jakieś 20% naszej działalności było legalne, a 80% nie; teraz będzie 100% nielegalnej działalności. Takie są warunki i specyfika Białorusi. Trzeba o tym pamiętać, mówiąc o współpracy z naszym krajem.

Trzeci sektor na Białorusi jest bardzo dynamiczny, umie naprawdę szybko reagować na pojawiające się potrzeby. Na przykład władze wprowadzają sowieckie podręczniki do historii w szkołach, w odpowiedzi od razu powstają setki organizacji, zajmujących się krajoznawstwem, lokalną historią itd. Gdy są problemy z prawami człowieka, powstaje szeroka sieć organizacji pozarządowych w tej dziedzinie. Gdy pojawiają się kłopoty z informacją, powstaje ponad trzysta gazetek lokalnych i biuletynów. Oznacza to, że reakcja części społeczeństwa jest bardzo dynamiczna. Co ważne, w ciągu minionych pięciu lat nastąpiła głęboka regionalizacja trzeciego sektora, rozproszenie go po całym kraju. Inicjatywy pozarządowe istnieją w dziewięćdziesięciu siedmiu na sto siedemnaście rejonów administracyjnych. Kto zna sytuację na Ukrainie i w Rosji, wie, że tam takiej regionalizacji nie ma.

Trzeci sektor ma też poważne problemy. Przede wszystkim obejmuje niewielką część społeczeństwa. Zdarza się, że działające w nim grupy pracują jakby same dla siebie i nie umieją wyjść ku szerokim masom. Niedawno byłem w Brukseli, gdy w Komisji Europejskiej trwała dyskusja, jak pracować z Białorusią. Przy ocenie białoruskich organizacji pozarządowych padła opinia, że sukces osiągają tylko te, które umieją nawet w obecnych warunkach współpracować z władzami. Rozumiemy, jak ważna jest współpraca z władzami, i czasem nawet na szczeblu lokalnym nam się to udaje, ale na szeroką skalę nigdy się to nie powiedzie, bo władze nie chcą aktywności społeczeństwa, lecz jego bierności. Nie można więc oceniać bia-

toruskich organizacji według tego, czy umieją współpracować z władzami. Weźmy na przykład organizacje obrony praw człowieka; ze zrozumiałych przyczyn one nigdy nie nawiązały kontaktu z władzami. Dla mnie kryterium oceny trzeciego sektora na Białorusi jest fakt, że nawet w tak trudnych warunkach prowadzi on procesy dekomunizacji, desowietyzacji, europeizacji i demokratyzacji. Właśnie w organizacjach pozarządowych są ludzie, którzy stanowią przyszłą demokratyczną, europejską elitę Białorusi.

Dla nas współpraca z Europą, a teraz także z Polską jako przyszłym członkiem zjednoczonej Europy, jest nadzwyczaj ważna, nie tylko ze względów na ewentualną pomoc finansową. Chodzi o ogromne wsparcie moralne. Mimo totalnej propagandy prorosyjskiej, na Białorusi silne są nastroje proeuropejskie – dzięki pracy trzeciego sektora i niezależnych mediów. W tych właśnie dziedzinach ważne byłoby dla nas wykorzystanie Polski, a być może i Litwy, przede wszystkim tych dwóch krajów, do pomocy w europeizacji Białorusi. Na wspomnianym wyżej spotkaniu w Brukseli mówiono też o izolowaniu Mińska. Przekonywaliśmy, że to nie będzie izolacja, tylko wsparcie samoizolacji Białorusi, a to jest różnica. Jeżeli Mińsk nie chce współpracować z Europą, to nie trzeba go w tym wspomagać. Należy pomóc tym, którzy chcą współpracować, a więc demokratycznym siłom z trzeciego sektora.

Wital Silicki

Gdy zastanawiam się, w jakim punkcie historycznym znalazła się Białoruś, przypominam sobie swą dawną tezę, że nasz kraj zatacza koło, przechodząc miękkie warianty rozwoju sowieckiego komunizmu: gdy nastał Łukaszenka, zaczęło się rozkułaczanie, później była Nowa Polityka Ekonomiczna, częściowe reformy, potem represje, następnie dyskusje o liberalizacji, a obecnie jesteśmy po raz drugi w czasach stagnacji, zbliżonych do epoki breżniewowskiej. Społeczeństwo jest dość stabilne, żyje się źle, ale wszystkim jakoś udaje się przetrwać, a więc kryzys ekonomiczny nie wywołuje kryzysów politycznych. Zmieniły się nastroje w społeczeństwie, które nie jest już takie samo jak dziesięć lat temu. Powrócił sowiecki cynizm,

gdy sympatię dla opozycji okazuje się tylko w domu. Panuje atmosfera obojętności i strachu.

Podczas dyskusji padało pytanie, czy możliwe są reformy z Łukaszenką. Łukaszenka, jak ujął to pan Wieczorka, jest jak beton, przez który mimo wszystko przebija się trawa, bo na Białorusi reformy robią ludzie, a nie władze. Zgadzam się, że to właściwie jest transformacja, a nie reformowanie. Nie jest to zmiana systemu, nie zmieniają się zachowania ludzi, bo człowiek zawsze pozostanie homo economicus: gdzie są ludzie, tam pojawia się rynek, także na Białorusi. Obecnego kryzysu gospodarczego też nie należy jeszcze traktować jako katastrofy, bo przyczynia się do rynkowości zachowań. Ludzie szukają różnych możliwości, by przeżyć, opłacić chesne, pojawiają się prywatne szkoły, coraz mniej jest bezpłatnych usług lekarskich, trzeba opłacić usługi komunalne itd. Oznacza to, że zaczyna wchodzić kapitalizm, choć w ramach stagnacyjnego letargu. Może to jednak nie jest już letarg społeczeństwa sowieckiego, lecz społeczeństwa czeskiego czy węgierskiego z czasów breżniewowskich. Może jednak na Białorusinów w pewnym stopniu miało wpływ to, co się działo u sąsiadów. Daje to podstawy do umiarkowanego optymizmu w patrzeniu na przyszłość.